

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starewskiej.

TOM I.

27

Czuła w nim okrucieństwo, ono ją pociągało, odpowiadało czemuś w jej naturze, co rozumiało, považało okrucieństwo, i co tajemnie pogardzało dobrocią. W swojej miłości byłby okrutnym. Nigdy nie znalazłszy się u stóp kobiety. Jego oczy jej to powiedziały, powiedziały zuchwale.

Złocona kulka w fontannie! Niewolnica okryta klejnotami w haremie! Wyciągnęła ramię wzdłuż poduszki, wyciągnęła członki wzdłuż otomany — swe długie członki, jeszcze zawsze elastyczne i pełne wdzięku.

Wiele lat dawał jej Barondi?

Arabowie nigdy nie znają swego wieku. Pewien żołnierz, którego znała, mówił jej kiedyś o tem — mówił, że sześćdziesięcioletni arabowie utrzymują, że mają dwadzieścia pięć, nie skutkiem próżności, lecz po prostu, nie rachują swych lat. Barondi, prawdopodobnie, nigdy nie pomyśli o niej, jak Anglicy myślą, nie będzie dbał, w jakim jest wieku. Nie widziała pod tym względem krytyki w jego oczach. Prawdopodobnie myślał, że jest bardzo młoda, jeśli w ogóle myślał o jej wieku. Ale, najpewniej, nie zajmował się tem wcale.

Była we wschodnim domu Barondi'ego.

Kiedy z Niglem opuściła Londyn, jadąc do Egiptu, wyobrażała sobie, że nadejdzie dzień, w którym, jeżeli nie będzie panowała w Londynie, w tym „Londynie”, który kiedyś uwielbiał jej piękność, to przynajmniej podepcze go, jako Lady Harwich. Przejęła się tem pragnieniem, tem marzeniem. Wszystkie jej myśli miały związek z Londynem, z tamtejszymi ludźmi. Kiergoś dnia, Lord Harwich umrze, lub się zabije, Zoe Harwich stanie się tylko „Zoe countess of Harwich”, a ona, dawniej słynna Mrs. Chepstow, będzie panią na Harwich House, Park Lane na Millington-Park, pod Ascot; na Goldney Chase, w Dertyshe, na Thirson Castle w Szkocji, nie mówiąc już o niezliczonych myśliwskich pawilonach, o domach w Brighton i Newmarket. Towarzystwo mogłoby jej nie przyjmować, lecz musiałoby jej zazdrościć. A może — w końcu — czyż wszystko nie jest możliwe w tegoczesnem towarzystwie? — może w końcu narzuci siebie i będzie przyjęta z powodu swej wielkiej pozycji. Czuła, że jej mądrość i silna wola mogą to urzeczywistnić.

List Harwicha zniszczył te marzenia, i teraz, kiedy minęło pierwsze wrażenie, lecz nie gniew i palące uczucie doznanego zawodu, zaszła charakterystyczna zmiana w jej widokach odbudowania przyszłości.

Planowała jedną rzecz: uczyniła wielki krok dla jej urzeczywistnienia i wkrótce spotkała ją katastrofa. Obecnie — myśli jej zaczęły się odwracać od Londynu, skonały, wraz z londyńskimi nadziejami. „To wszystko jest bezużyteczne teraz”. Oto, co sobie mówiła z goryczą, lecz stanowczo. Nauczona doświadczeniem pełnego przygód życia, Mrs. Armine przyjęła jedną zasadę — zasadę swych straci. Jak zapomni tę stratę?

Była we wschodnim domu Barondi'ego.

Przed kilku godzinami patrzyła na Egipt i rzeczy egipskie tak prawie, jak podróżny spogląda na kraj, przez który przejeżdża, na kraj, który na chwilę przedstawia się jego oczom, lecz z którego mieszkańcami nie będzie miał nigdy do czynienia i nigdy nie będzie żył jego życiem. Miała pozostać czas jakiś w Egipcie, lecz wszystkie jej pragnienia, zamiary, nadzieje, były w Londynie. Tam jej przyszłość miała się rozwinąć, tam i w kraju, którego bijącym sercem jest Londyn.

Teraz, jeżeli miała gdzieś ześrodkować swe pragnienia, swe nadzieje i cele, będzie musiała to uczynić gdzieś indziej. Musi je skoncentrować na Niglu, na Fayum, na produkcji zboża tam, gdzie dawniej panował piasek, albo, musi je ześrodkować.

Wdychała ciężkie perfumy, gładziła swymi długimi palcami jedwabne poduszki; wyciągnęła się na miękkiej otomane, słuchała krystalicznego szumu fontanny.

Bywają rozmaitego rodzaju życia na świecie. Doznała wielu przygód, lecz jak wiele jeszcze pozostało nieznanymi! Nie będzie się czuła podróżnym, przebiegającym kraj, którego nigdy nie pozna, lub nie będzie się starał poznać. Pociąg zwalniał biegu. Widziała kraj wyraźniej. Szczegóły stawały się widoczne, przywołując na siebie uwagę. Pociąg zaraz się zatrzyma, a ona z niego wysiadzie, spojrzy na nowe otoczenie, spojrzy na nowe życie.

Rozdęła nozdrza i wchłonęła silniej woń perfum, ręce jej prawie gwałtownie chwyciły poduszki i coś, co próbuje rozkazywać ze swego ukrycia, pobudziło jej wyobraźnię do najwyższego wysiłku — we wschodnim domu Barondi'ego.

— Rubyl Rubyl

Jedne z drzwi się odsunęły, weszło światło słoneczne, złagodzone markizą i zobaczyła tafi-cującą kulkę w fontannie i swego męża we drzwiach, spoglądającego pytająco.

— Co tu czynisz?

— Nic — odrzekła, siadając nagłym ruchem. Zasmiał się.

— Myślałem, że ucielaś sobie drzemkę.

Wstała.

— Prawdę powiedziałwszy, rzeczywiście spałam.

Podniosła ręce do kapelusza, do włosów i poprawiła fałdy swej sukni.

— Pozwól mi wyjść — rzekła.

Nigel się usunął i wyszła na balkon, gdzie Barondi, oparty o balustradę, patrzył na oświetlony słowcem Nil. Odwrócił się z wolna, żeby ją spotkać i bardzo spokojnie, ruchem, wyrachowanym silnego człowieka, przysunął jej słomiany fotel, ułożył grzecznie, lecz dość obojętnie poduszki, i kiedy usiadła, rzekł:

— Lubi pani serce mego wschodniego domu?

— W jaki sposób urządził pan fontannę? — spytała.

Rozpoczął dokładne, techniczne objaśnienia, lecz po kilku słowach przerwała mu.

— Proszę nie kłócić. Psuje mi pan całe wrażenie. Nie powinnam była się pytać.

— Barondi jest bardzo praktycznym człowiekiem — rzekł Nigel — chciałbym go mieć jako administratora w Fayum.

— Jeżeli będę mógł kiedy służyć moją radą, będzie mi bardzo przyjemnie — rzekł Barondi. — Wiem wszystko o rolnictwie w moim kraju.

Mrs. Armine przechyliła się w tył i spoglądała na szeroką rzekę, po której płynęły na południe tubylcze łodzie z rozpiętymi żaglami na kolumny wielkiej świątyni w Luksor, wznoszące się na wschodnim brzegu, na chmurę drzew palmowych nad wsią, na daleką przestrzeń wody, na nagie, sirome wzgórza, które zamykają pustynię Libijską. Cały ten krajobraz obejmowała jakby nowymi oczami.

— Pomów o rolnictwie z moim mężem, Mahmond-Barondi — rzekła, zapomnijcie o mojej obecności.

— Ale.

— *Pas de compliments!* Pierwszy raz jestem na dehabijah. Wasz Nil mnie rozmarza. Gdyby jeszcze żeglarze śpiewali!

— Będą śpiewali.

Postąpił kilka kroków, spojrzał na wierzchni pokład i wykrzyknął kilka gardłanych wyrazów. Prawie natychmiast dało się słyszeć uderzenie w darabukkeh, i nosowy głos zawołał: — Al-lahl

— A teraz rozmawiajcie o rolnictwie.

Barondi zwrócił się do Nigla i zaczął z nim rozmawiać półgłosem, podczas gdy Mrs. Armine siedziała cicho, ciągle wpatrując się w Nil, i nie przestając słuchać śpiewających żeglarzy. Wkrótce przyniesiono herbatę, lecz i wtedy zatrzymała swój uśmiechnięty, łagodny, lecz kompletnie oderwany wyraz.

— Rozmawiajcie dalej — rzekła — nie wiecie jaka jestem szczęśliwa!

Spojrzała na męża i dodała:

— Piję wodę z Nilu.

Na jego twarzy odbiła się radość, która podnieciła ironię w głębi jej natury. Nic jej nie odrzekł, lecz zaraz rozpoczął rozmowę z Barondi'm, energiczniej, żywiej, z zapalem, do którego go pobudziła, w części ze złośliwości, w części zaś, żeby uzyskać dłuższą chwilę spokoju. Gdyż powiedziała prawdę. Piła wodę Nilu tego dnia, i pragnęła pić więcej.

Rzeka była jak sen, myślała. Wielkie łodzie z łacińskimi żaglami i gromadkami poważnych, milczących, brunatnych ludzi, przesuwwały się cicho, jak okręty widziane we śnie. O boki Lonlii

odbijała się woda Nilu, z łagodnym szmerem, szepecząc do niej. Z bliskiego brzegu ognisty, prawie tragiczny śpiew pracujących Iellahów łączył się z nosowym głośnym śpiewem nubijskich żeglarzy. Jak wiele jest rodzajów życia na świecie!

Cios, który spadł na Mrs. Armine, uczynił ją niezwykle myślącą, zapatrzoną wewnątrz siebie, niezwykle wrażliwą na zewnętrzne wpływy, zostawił ją wibrującą jak instrument muzyczny, uderzony silnie niemiłosierną ręką. Burza gniewu, która nią wstrząsnęła, pobudziła ją do niepomamowanego, poleźnego życia, podniosła ukrytą energię charakteru, woli, pragnienia, całą jej chciwość wydobyła co najlepszego w życiu, wycisnęła złotego soku z każdego mijającego roku. „Jutro pomrzemy”. Ci, którzy wierzą w to tak, jak ona wierzyła, pragną użyć życia, tego dzisiejszego — w inny sposób, niż ci, którzy mają wiarę w życie przyszłe. A ona nigdy nie była tak zgłodniała jak teraz. Czuła ten głód przez sen tak, jak ofiara silnego bólu, czuje go po użyciu morfiny.

Jeżeli nadejdzie tryumf w Anglii ją zawiodła, musi na jej miejscu mieć życie, któreby dogadzało jej usposobieniu, zaspokajało pragnienie materialnych przyjemności jej chęci pogańskiego używania wszystkiego, co daje zadowolenie w krótkim przeciągu ludzkiego żywota na tym świecie. Czy może mieć takie życie z Niglem? Nie zostanie nigdy Lordem Harwich. Nie będzie nigdy niczem innym jak Niglem Armine, człowiekiem średnio zamożnym, oddającym się rolnictwu w Egipcie z nisko wydzierzawionym majątkiem w Anglii i kawalkiem ziemi w Faymu. Nie będzie niczem więcej tylko tem — i jej mężem, człowiekiem, który ją w to „wpakował”. W swoim wyliczeniu nie dodawała — i człowiekiem, który ją kochał.

Przez długą chwilę siedziała cicho i spokojnie z głową opartą o poduszki, słuchając śpiewających głosów, ustawicznego szmeru wody, patrząc na iskrzący się Nil i stałki płynące na południe, i teraz poraz pierwszy obudziło się w niej pragnienie popłynięcia za nimi w złote Południe. Na miejsce tęsknoty do powrotu i panowania w Anglii, przyszło życzenie odsunięcia Anglii, wyrzucenia jej gniewnie z życia i skończenia z nią na zawsze. Ponieważ nie mogła tam panować, czuła, że nienawidzi Anglii.

— W lecie? Oh! ja zawsze spędzam lato w Anglii. Nigel rozmawiał wesolo. Zaczęła się przysłuchiwać jego rozmowie z Barondi'm, lecz nie ruszyła się wciąż, patrząc na Nil. Mówili ciągle o rolnictwie i z widocznym zapalem.

Nigel dawał szczegóły o swych usiłowaniach w Fayum. Teraz mówił o plugach. Temat wydawał się jej niezbyt obiecującym, lecz obaj wpadli w zapal, znajdując widocznie, że jest bardzo zajmującym. Barondi wyglądał nawet bardzo zainteresowany kwestyą plugów. Mrs. Armine zapomniała o Nilu. Plugi nie obchodziły ją wcale, lecz zajęła ją praktyczna strona Barondi'ego, która teraz zaczęła się jej ukazywać. Bardzo prędko poznała, że we wszystkich szczegółach, odnoszących się do uprawy i możliwych z niej zysków, był mistrzem. A Nigel rozmawiał z nim, słuchał go, jak uczeń słucha i rozmawia z nauczycielem. Chciwość w Mrs. Arminie była praktyczna, jak to już zauważył Meyer Isaacson, była zatem zdolną ocenić w całej pełni praktyczną wartość Barondi'ego. Czuła w nim człowieka, który dobrze wiedział, jak znachodzić źródła zła i tak jak romantyczność pociąga niektóre kobiety, tak ta zdolność do robienia zła pociągała przeważną stronę jej natury. Była olśniona tą zdolnością, a jeszcze więcej subtelnością, z jaką się objawiała. Zachęcał Nigla do pracy, do czynu, budził pewien męski wstyd obecnego beczynnego życia. Lecz czynił to z widoczną, lecz złudną obojętnością; czynił to mówiąc o sobie, o swej energii, powodzeniu w sposób naturalny, mający związek z planami i pragnieniami Nigla.

Dlaczego to czynił? Czy chciał wysłać Nigla na czas zimowy do Fayum i wiedział, że tam Nigel chce dla niej coś przygotować? Zapytywała się, zastanawiała się głęboko, dla jakiej przyczyny Barondi podniecał zapal Nigla do pracy. Chwilami, zdawało się, że obaj mężczyźni zapomnieli o jej obecności, zapomnieli, że na świecie istnieje takie zjawisko, jak kobieta.

(Ciąg dalszy nastąpi).